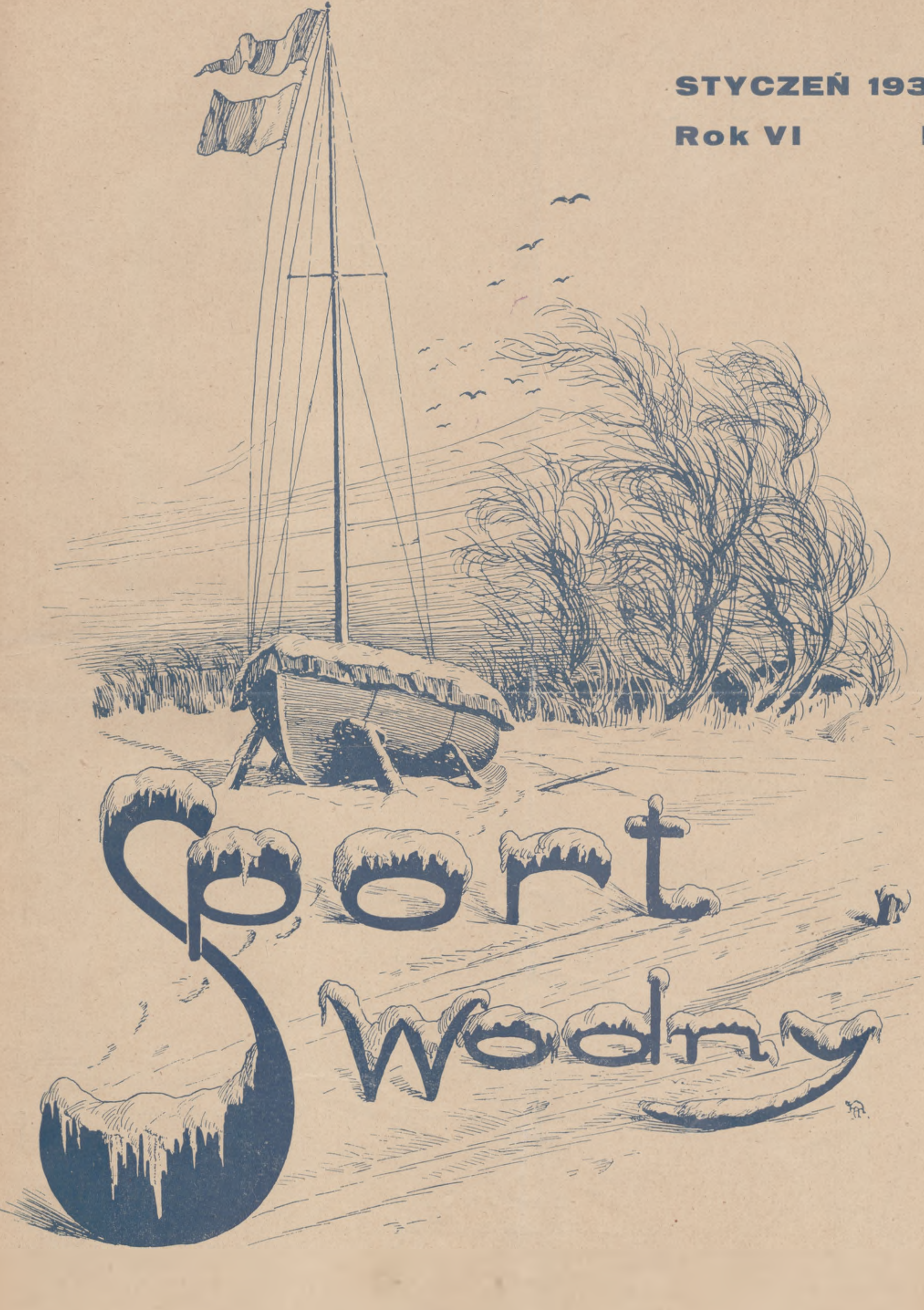
STYCZEŃ 1930 R.
Rok VI Nr. 1



Sport Wodny

Cena egz. Zł. 1

ILUSTROWANY

TYGODNIK
SPORTOWY

„STADJON"

POŚWIĘCONY
WSZYSTKIM
DZIEDZINOM
SPORTU

PRENUMERATA
ROCZNIE ZŁ. 24
KWARTAL. „ 6

REDAKCJA
I ADMINISTRACJA

WARSZAWA
SENATORSKA 29

GALERJA
LUXENBURGA

Rok 6. WARSZAWA, STYCZEŃ 1930 r. Nr. 1

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

RZUT OKA WSTECZ.

„Sport Wodny" wchodzi w szósty rok swego istnienia.

Narodził się w momencie, gdy wioślarstwo polskie zaczynało wypływać na szersze wody, powstał natychmiast, gdy tylko dała się odczuć potrzeba organu specjalnego.

Życie jego przeszło więc całe w jaknajściślejszym kontakcie z życiem wioślarskim; miał te same bóle, te same radości, rósł i rozwijał się, mężniał i krzepnął z nim razem.

Są dziś tak zespoleni, że rozłączyć ich chyba nie sposób.

Żeglarstwo i Pływactwo narodziły się, jako sporty zorganizowane, już pod okiem „Sportu Wodnego". Zainteresował się on losem noworodków szczerze i serdecznie, szedł krok w krok za ich postępami. „Sport Wodny" żyje wspólnym życiem ze wszystkiemi sportami, uprawianemi na wodzie; nazwa jego nie kłamie.

I rzuciwszy okiem wstecz, na te pięć lat przebytych, „Sport Wodny" nie może oprzeć się poczuciu... że może być trochę dumnym. Coś niecoś zrobił, coś niecoś stworzył, w pewnym stopniu — nieraz w stopniu niemałym — wpłynął na ukształtowanie się właściwe stosunków, na to, iż poszło się właściwemi tory, iż w rozwoju wioślarstwa, pływactwa czy żeglarstwa polskiego nie zaszło przerw...

A rozwój ten był zaiste potężny.

Weźmy wioślarstwo. Sport u nas uprawiany z dawien dawna, lecz, w onym czasie, tylko w kilku odosobnionych zupełnie ośrodkach, w kilku klubach dość zamkniętych. Dziś — mamy tych klubów kilkadziesiąt, dużych i małych, lecz zawsze czynnych i ruchliwych, zawsze dążących naprzód, coraz to rozszerzających swą działalność... i z tem razem coraz to liczniejszych członków posiadających.

Rozwinęło się życie regatowe. W ciągu sezonu, to tu, to tam, na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej — słychać plusk wioseł i nawoływania sterników. Rok 1929 był kulminacyjnym, dotychczas, punktem — na wodach polskich, w Bydgoszczy, walczyło miedzy sobą jedenaście narodów, o zaszczytny tytuł mistrza Europy. I te zmagania, z których wyszliśmy z wynikiem zaszczytnym, okazały się największym dotychczasowym triumfem polskim na polu organizacyjnem. Przez całe miesiące prasa zagraniczna nie ustawała w wyrażaniu zachwytów, a oto ostatnio Francuski Związek Wioślarski zwrócił się do polskiego z prośbą o nadesłanie planów „świetnych urządzeń Bydgoskich, aby służyły wzorem dla tych, komu w udziale przypada organizowanie mistrzostw 1931".

Równolegle z regatowym rozwija się ruch turystyczny. Powstał specjalny referat w P. Z. T. W.

Wielbiciele pływactwa też, patrząc w przeszłość, ujrzą postęp niezmierny. Nie tak dawno nawet bardzo niedawno — kilku upartych fanatyków usiłowało zapoznać niechętny ogół z tajnikami crawla, z roskoszą swobodnego poruszania się w wodzie... Głos ich podobien był do głosu nawołujących na puszczy. Dziś — mamy już bardzo spore falangi adeptów pływania sportowego, w wynikach depcemy po piętach zagranicę, możemy się pochwalić posiadaniem kilku wzorowych pływalni. Sport pływacki stanął mocno na nogi, przestał być kopciuszkiem.

Podobnie mają się sprawy i z żeglarstwem.

Do zupełnie niedawna niezorganizowane zupełnie, dziś jest już dyscypliną sportową ściśle „zdyscyplinowaną" i poczęło się rozwijać i rozrastać. Niezawodnie wkrótce dopędzi kolegów starszych — ma wszystkie dane po temu.

I oto, gdy się tak patrzy wstecz, na ową szybko tak i dziarsko przebytą drogę — czy sposób oprzeć się wrażeniu — że istnienie „Sportu Wodnego" coś niecoś zaważyło na szali, że „Sport Wodny" był w tem wszystkiem coś niecoś pomocny, że był potrzebny, był pożyteczny, że się dobrze przysłużył sprawie, której służenie wziął sobie za cel.

Pewność, iż wysiłki nie poszły na marne, wrażenie nie mylące — iż z całym światem wodnym łączą węzły nierozerwalne zaufania i sympatji — dodaje sił, dodaje otuchy do dalszej pracy. I dlatego, na progu nowego roku swego istnienia „Sport Wodny" oświadczyć uważa za wskazane, iż nadal stać będzie twardo na obranym posterunku i nadal pozostanie czynnym przyjacielem sportów wodnych i przyjacielem wszystkich tych, co wodę szczerze kochają.

„ETYKA" ŻEGLARSKA.

I. Niejeden żeglarz pragnął już, by istniały jakieś normy, regulujące jego postępowanie sportowe pod kątem widzenia etycznym. Nieraz słyszało się zarzut, że dany wyścig został wygrany tylko dzięki temu, że zwycięzca wykorzystał np. wpadnięcie na mieliznę współzawodnika czy pęknięcie szkota, lub też miał więcej listew w żaglu, czy poprostu zasłoniwszy wiatr zdołał pierwszy pokazać się na linji celu. Zarzutom takim z reguły nie towarzyszyły protesty, były więc skierowane nie przeciw pogwałceniu przepisów, lecz przeciw naruszeniu etyki sportowo-żeglarskiej. Nad tą właśnie „etyką" zamierzamy zastanowić się poniżej.

Z góry wyłączamy ewent. zatrzuty z dziedziny niejako prawno-karnej lub prawno-cywilnej, (np. niedotrzymanie obietnicy pożyczenia czegoś, udzielenie fałszywej wiadomości), które to zarzuty mogą dać powód do postępowania prawnego, będąc jednocześnie skierowane i przeciw etyce, ale etyce ogólnej, nie wyłącznie sportowo-żeglarskiej, i jako takie mogą być rozważane i oceniane nawet nie przez żeglarzy - sportowców. Stwierdzamy też, że naruszenie etyki sportowo-żeglarskiej może mieć miejsce tylko przy uprawianiu **sportu** żeglarskiego w ścisłem znaczeniu tego słowa, a więc przy zawodach. Zarówno „spacerki", jak i turystyka, nie należy, ściśle biorąc do sportu, tak samo zresztą, jak wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe (decyduje nie sama czynność, lecz jej **cel**).

Celem naruszenia etyki sportowo-żeglarskiej jest rozstrzygnięcie zawodów na swoją korzyść, bez wyraźnego naruszenia jakiegoś określonego punktu Przepisów Regatowych. O tem właśnie mówi § 6 Przepisów, który postanawia, że niedopuszczalne są wszelkie środki, mające na celu wygranie wyścigu inaczej, niż dzięki żeglowaniu bez zarzutu, większej szybkości jachtu i sprawności sternika i załogi. Trudno byłoby dowieść naruszenia tego właśnie paragrafu — pozostawia on wielką swobodę w zastosowaniu i nie zawiera żadnego pozytywnego zakazu, to też niepodobna składać protestu z powołaniem się wyłącznie na § 6, a bez wskazania **przepisu**, którego naruszenie jest zarzucone; właściwie każdy protest cytujący odpowiedni § powołuje się milcząco na § 6, stwierdzając, że nie było „żeglowania bez zarzutu". Ale z tego § możemy jednak mieć poważną korzyść: zarzuty naruszenia etyki sportowo-żeglarskiej — nie mogąc wskazać odpowiedniego punktu Przepisów Regatowych — kierują się niewątpliwie przeciw naruszeniu ich **ducha**. Jasną jest bowiem rzeczą, że „etyka sportowo-żeglarska" nie może być sprzeczną z „duchem Przepisów Regatowych" — co najwyżej może uzupełniać je tam, gdzie litera Przepisów nie wystarcza. Otóż ów § 6 jest niewątpliwie ujęciem ducha całych Przepisów, równocześnie zaś stanowi normę etyczną, której poszukujemy. Norma ta jest nam narzucona przez Przepisy Regatowe, dyskusji nie powinna podlegać, mimo to spróbujmy sprawdzić jej słuszność.

II. Należy pamiętać, że regaty — to walka, wobec tego etyka regatowa musi być również etyką walki. Z góry należy więc odrzucić wszelką etykę „altruistyczną", gdyż stając do zawodów, musimy starać się zwyciężyć samemu, a nie odstępować innym pierwszeństwa, w przeciwnym wypadku nie miałoby celu zgłaszanie się do regat!

Oczywiście wyłączyć też należy i przeciwieństwo: krańcowy utylitaryzm („wszystko wolno, byle wygrać") nie może być uznany za możliwy do przyjęcia, jako norma etyczna. Przepisy regatowe i przepisy klasyfikacyjne mają bowiem za cel ujęcie w karby i uregulowanie współzawodnictwa; stawiają pewne wymagania zarówno samym zawodnikom, jak i sprzętowi i dzięki temu mamy do czynienia ze sportem żeglarskim, a nie z „dzikiemi wyścigami *).

A więc — coś pośredniego między altruizmem i utylitaryzmem? Jakiś racjonalny i uszlachetniony egoizm? Czy może „rycerskość"? Niewątpliwie żeglarstwo jest sportem szlachetnym, rycerskim, należy się zastanowić więc nad ową rycerską etyką walki — a takiej właśnie szukamy. Oczywiście nie chodzi nam o cnoty rycerskie w rodzaju obrony uciśnionych, pomocy słabszym, (a nawet: szacunku dla niewiast!) — wszystko to zaliczamy do dziedziny etyki ogólnej, obowiązującej oczywiście wszystkich „Ludzi". Postaramy się jednak zbadać, czy wśród norm regulujących dawne rycerskie walki nie znaleźlibyśmy jakichś wskazówek dla nas żeglarzy.

A więc — wyzwanie mamy w postaci programu doręczonego zawodnikom i powiadamiającego ich, jacy to rywale walczyć będą z nimi o nagrodę. Zapowiedzią walki są sygnały regatowe. Zaczyna się walka, i niewątpliwie wymagania kodeksu rycerskiego, zarówno jak i kodeksu żeglarskiego, nie idą tak daleko, by żądać zapowiadania każdego ciosu. Również dopuszczalne jest ukrywanie swego właściwego planu, pokrywanie go pozorami, lub też niepostrzeżone doprowadzenie przeciwnika do popełnienia błędu, którýby można wyzyskać. Znajdziemy jednak wśród przykładów „rycerskości" i takie, które, choć niewątpliwie piękne i „rycerskie", stanowią jednak pewne odstępstwo od właściwego charakteru rycerskiej **walki**. A więc: staranie się o walkę w równych warunkach, zrzekanie się osiągniętej przewagi (przeciwnikowi padł koń — i my zsiadamy z naszego; zdruzgotaliśmy mu tarcze — rzucamy naszą; wytrąciliśmy mu miecz — pozwalamy go podnieść), lub też nawet udzielanie przeciwnikowi pomyślniejszych warunków (sławne „strzelajcie pierwsi, panowie Anglicy"). Piękne to, ani słowa, ale odpowiednie do turniejów, gdzie właśnie wyrobiły się owe zwyczaje „rycerskie". Prosta stąd droga do degeneracji, której etapem są pojedynki: dawno już straciły charakter rycerskiej walki na śmierć i życie, zbliżając się do czczej formalności.

Spróbujmy teraz rozpatrzeć podane na wstępie przykłady zarzutów.

Przeciwnik wpadł na mieliznę. Czy więc rycerskość nie nakazywałaby i nam wyszukać jakiego piaseczku, lub w jego braku poprostu zawrócić i poczekać, aż przeciwnik się oswobodzi? Pomagać mu w tem nie wolno nam — choć byłoby to niewątpliwie b. rycersko — gdyż nielitościwy § 42 wywołałby dyskwalifikację tego, komu chcielibyśmy pomóc. Prawdziwie niedźwiedzia przysługa! Oczywiście jeżeli w wyścigu bierze udział kilka jachtów, to zapewne wszystkie musiałyby dotrzymać towarzystwa pechowemu

---

*) Zaznaczmy tu nawiasem, że owo regulowanie sportu może czasem dla osób patrzących z boku wydać się dziwne — poprostu utrudnia ono nieraz osiąganie lepszych wyników — szybkości (np. ograniczenie powierzchni żagla, wzbronienie używania pewnych typów łodzi i t. d.). Analogję do tego moglibyśmy znaleźć np. w lekkoatletyce, gdzie przy zawodach na **szybkość** w chodzie nie wolno biec, albo w szermierce na szable, gdzie nie wolno kłóć, choć niewątpliwie nieraz osiągnęłoby się przez to przewagę. Ale — to sport, który określa warunki, pod jakiemi należy dokonać „wyczynu".

...a może tylko gorzej orjentującemu się w nurcie, a więc mającemu mniej sprawną załogę? Vide § 6 Przep. Reg.

Pękł szkot. Czy więc nie powinniśmy poczekać, aż go zreperują biedacy-współzawodnicy? A może pożyczyć im jaką linkę? (sądzę, że najbardziej rycerski żeglarz w takiej sytuacji dalej nie posunąłby się, czyli nie proponowałby **własnego** szkota). Należałoby się zastanowić nad tem, czy Komisja Regatowa nie dopatrzy się i w tem przestępstwa posługiwania się obcą pomocą, uogólniając § 42. Pewnym nie można być („nie wierz psu z przodu, koniowi z tyłu, a Komisji Regatowej... chyba żeby ci przyznała nagrodę). Wobec tego lepiej nie narażać na niespodziane przykrości pechowego... a może tylko nieuważnego, który nie sprawdził stanu takelunku, a więc złe wystawił świadectwo swej sprawności żeglarskiej? Vide (j. w.).

Już go mamy! Nasz żagiel usztywniony listwami działa bez zarzutu, tymczasem w żaglu przeciwnika widzimy olbrzymią „łyżkę", w której wiatr zatrzymuje się i źle schodzi z żagla. Na kursie pełnym wiatrem trzymaliśmy się równo, ale teraz mamy widoczną przewagę. Czy więc nie wypadałoby — skoro on nie może teraz wszyć listew — pozbawić się choć części swoich? Bo przecież nasz żagiel jest bezwzględnie lepszy, więc walka jest nierówną bronią prowadzona, nierycersko będzie w tych warunkach wyprzedzić tego biedaka... a może tylko niedbałego czy nierozgarniętego „patałacha", który nie zwrócił uwagi na żagiel lub zlekceważył zauważone wady, nie doceniając ich znaczenia, a więc jest mniej sprawny i mniejszą szybkość osiąga. Vide j. w.

Szybko zbliżamy się do linji celu, mając tuż po zawietrznej współzawodnika, który w żaden sposób nie może nas wyprzedzić, będąc w położeniu „beznadziejnem". Przegra — dzięki temu, że zabieramy mu wiatr. Czyż nie byłoby rycersko zrobić zwrot i dać mu równe szanse? Jemu, któremu przeszkadza tylko to dostanie się w zasłonę naszych żagli! Pech!... a może tylko niezorjentowanie się w tem, czem grozi pozostanie w takiem położeniu lub nieznajomość sposobów oswobodzenia się?

Śmiemy twierdzić, że „rycerskie" postąpienie w powyższych wypadkach byłoby — delikatnie mówiąc — naiwne. Co więcej, stałoby niewątpliwie w **sprzeczności** z duchem Przepisów Regatowych, sformułowanym w § 6: miałoby na celu wyrównanie mniejszej szybkości jachtu i mniejszej sprawności sternika i załogi — obcych.

Do jakich skutków może doprowadzić zbyt „rycerskie" postępowanie — pokażemy na przykładzie. Dwa jachty zderzają się. Ten, który miał prawo drogi (a więc niewinny), nie zdobywa nagrody i rycersko nie protestuje, licząc, że przeciwnik sam uzna się za winnego i nie będzie miał pretensji do nagrody. Nadzieja okazuje się płonna. Winny otrzymuje nagrodę. Niewinny — oczywiście nie, bo nie należy mu się. Kto traci? Traci ktoś trzeci, ten, któryby dostał nagrodę, gdyby jacht winny został zdyskwalifikowany. Takie wyniki bywają (częściej niż się zdaje), jeżeli do Prawa, jakiem są Przepisy Regatowe, stosować subjektywnie odczuwaną rycerskość. Oczywiście w tym wypadku rycerską była tylko jedna strona (na koszt tej trzeciej), gdyż druga wykroczyła nietylko przeciw Przepisom Regatowym (co samo przez się nie jest zarzutem natury etycznej), lecz przeciw uczciwości (sportowej i ogólnej).

A więc: rycerskie postępowanie nie może w żadnym wypadku stać w sprzeczności z duchem i literą Przepisów Regatowych, które są rozstrzygające. „Rycerskość" nie może być czemś regulującem etykę sportowo-żeglarską; jest niedość określona i nie jest wyłącznie etyką walki.

III. Poszukiwanie innej normy etycznej poza § 6 Przepisów Regatowych nie dało wyniku. Musimy poprzestać na takiem ujęciu ducha sportowo-żeglarskiego, jakie daje nam ów §; ujęcie to jest dostatecznie szerokie, by mogło służyć za ogólną normę etyczną, równocześnie zaś dostatecznie ścisłe, by dało się zastosować do ocenienia poszczególnych wypadków. Należy jednak zauważyć, że odrzucenie „rycerskości" jako normy regulującej postępowanie sportowo-żeglarskie może wydawać się sprzeczne z orzeczeniem Międzynarodowego Olimpijskiego Kongresu Technicznego, odbytego w Pradze w r. 1925, który uznał, że na „ducha sportowego" składa się parę zalet, z których jedną jest „duch rycerski". Nie pozwala on na zdobycie zwycięstwa przez skorzystanie z jakiegokolwiek przypadku, spotykającego przeciwnika, lub na skutek nieuwagi czy błędu sędziego. Cóż to więc będzie za „duch sportowy" wśród żeglarzy, skoro odrzucają oni rycerskość — integralny składnik tego „ducha" według orzeczenia najwyższej i najkompetentniejszej instacji?



Wyścig łodzi z przyczepnemi motorami w Kalifornji.

Takie stanowisko byłoby jednak niesłuszne. Przedewszystkiem — żeglarstwo nie jest anti-rycerskie (przypomnimy kategoryczny nakaz udzielenia pomocy w razie wypadku). Mając jednak wybrać w razie sprzeczności pomiędzy nakazem rycerskości, a nakazem wynikającym z litery i ducha Przepisów Regatowych, musimy wybrać to drugie. Trzeba stwierdzić, że sprzeczność taka zdarza się czasami; przykładem: zakaz (według prawideł rycerskich oraz harcerskich: nakaz) udzielenia pomocy w razie przypadku — nie groźnego i wpadnięcia na mieliznę. Jeżelibyśmy ten właśnie „przypadek” mieli na myśli przy rozważaniu pojęcia „ducha rycerskiego” (zob. wyżej), to niezgodne z tym duchem byłoby wygranie wyścigu, skoro współzawodnik wpadł na mieliznę, gdy tymczasem z Przepisów Regatowych wynika jasno, że takiego zdarzenia nie uważa się za „przypadek” i wszelkie następstwa bowiem ponosić musi jacht, który ugrzązł: wolno mu używać sprzętu, jaki ma w tym celu na pokładzie, gdyż jest to tylko jedna z normalnych przewidzianych perypetyj walki. Wobec tego nie będzie taka wygrana sprzeczna i z „duchem rycerskim” według koncepcji Kongresu Olimpijskiego, skoro za „przypadek” uznamy tylko to, co nie jest przewidziane w Przepisach Regatowych. Tem samem rehabilitujemy w zupełności „ducha sportowego” żeglarzy: jest on zgodny z orzeczeniem Kongresu, gdyż prawdomówność i lojalność, składające się wraz z „duchem rycerskim” na pojęcie „ducha sportowego”, są wśród żeglarzy uznawane bez zastrzeżeń.

Ostateczny wniosek: podstawą etyki sportowo-żeglarskiej jest § 6 Przepisów Regatowych, ujmujący ich ducha, i żadna inna norma nie może go zastąpić, ani stać z nim w sprzeczności; jest to celowa etyka lojalnej walki.

A. Wolff.

O CZEM NALEŻAŁOBY POMYŚLEĆ.

W roku 1929 pływactwo polskie zrobiło znowuż wielki krok naprzód.

1:03,6 na setkę, 5:32,8 na 400 mtr. i 23:10,0 na 1500 mtr. — to wyniki świetne, wyniki na miarę europejską.

W roku 1928 najlepsze wyniki na tych dystansach, to 1:10,4, 5:54,2 i 24:25,0.

Czy jednak tak wielki zdawaćby się mogło postęp, stał się udziałem całego pływactwa? Nie! niestety nie!

Najlepiej świadczą o tem uzyskiwane przez Polskę rezultaty w zawodach międzypaństwowych. Zarówno na trójmeczu Słowiańskim, jak i na zawodach Polska — Belgja w konkurencjach indywidualnych, reprezentanci nasi wdzierali się nietylko pomiędzy Czechów, Belgów czy Jugosłowian, lecz nasze asy, w osobach Bocheńskiego, Kota, Maerza czy Schnatzkówny, potrafiły wywalczyć dla siebie zaszczytne pierwsze miejsca. Natomiast we wszystkich konkurencjach drużynowych, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zajmowali stale, ostatnie miejsca. W sprawozdaniach z tych zawodów stale również figurowały takie frazesy, jak: „...walka była niezwykle ostra, a równe siły przeciwników sprawiały, że aż do sztafet wynik zawodów stał pod znakiem nierozegranej...”. Czyż to miało być dla nas pociechą?!. Wprost przeciwnie — uważamy, że to właśnie świadczy jaknajgorzej o rozwoju naszego pływactwa wszerz, wśród mas.



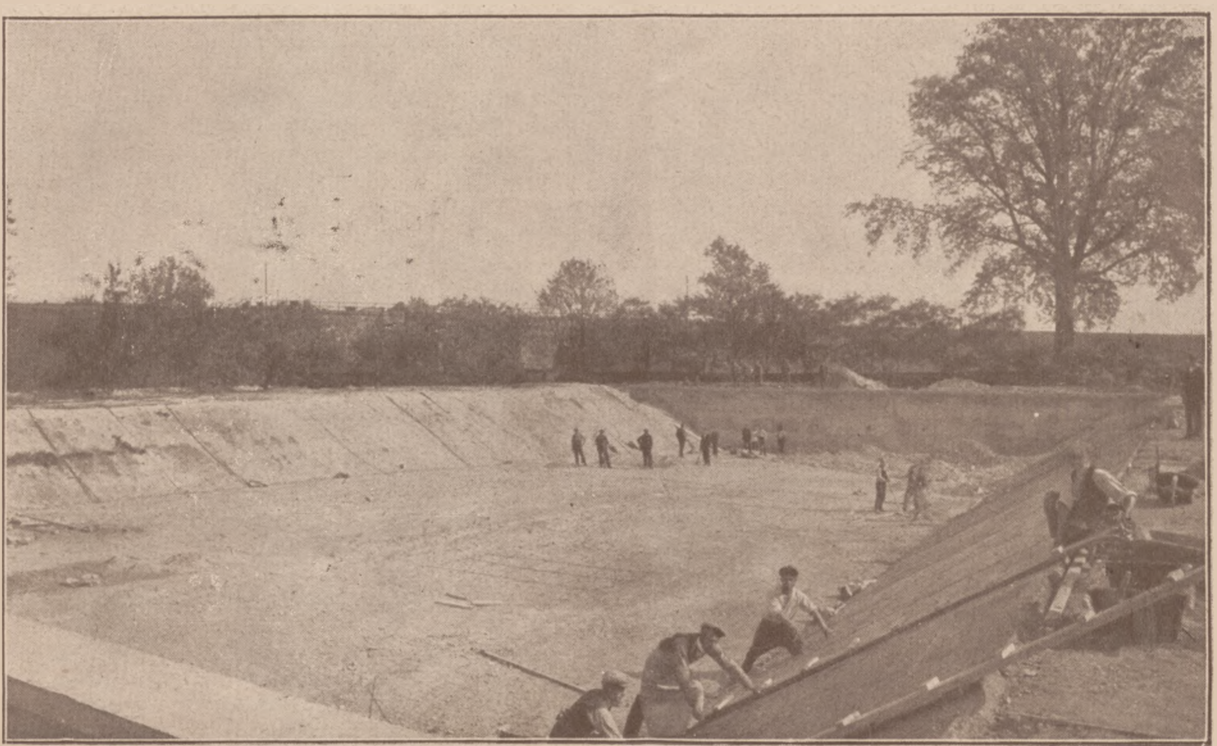
Popularny pływak AZS-u, Witold Hulanicki, przebywa teraz stale w Londynie.

Po zakończeniu konkurencyj indywidualnych zawodów Polska — Belgja wynikiem 70:72 na korzyść naszych przeciwników, zdawało się wszystkim, że Belgowie są dla nas przeciwnikiem równorzędnym. Było to tylko złudzeniem. Tak samo jak w roku 1927, Jugosławja mogła liczyć na sukcesy tylko dzięki swym fenomenom — Senjanowiczowi i Oldze Roje tak samo i my posiadamy w każdej konkurencji najwyżej dwóch, a często tylko jednego zawodnika o niezłej klasie. Reszta — to tylko nadzieje na przyszłość, niestety nadziei tych zbyt jest mało.

Kiedy nadeszła do kraju wiadomość o ostatnim rekordzie Bocheńskiego, wszyscy z zadowoleniem zakrzyknęli: „No teraz już nikogo się bać nie musimy, teraz sami jesteśmy potęgą i walczyć będziemy z każdym jak równi z równymi!”

Zopominamy, że na takich Węgrzech, które są biednym i małym kraikiem, na mitYngu rozegranym podczas Zielonych Świątek w Budapeszcie, pierwszy zawodnik w finale setki — Barany miał 0:59,8, zaś siódmy i ostatni — Mesröly 1:03,8... Na starcie zaś zabrakło takich asów, jak Baranyay i Wannie II. To chyba nie wymaga komentarzy. W Niemczech i Francji poniżej 1:10,0 pływa setkę cała czereda młodych zawodników, z których później wyrastają takie asy jak: Taris, Padou, Rademacher, Heinrich czy Küppers. U nas tacy: Bocheński, Kot czy Karliczek wyniki swoje zawdzięczają przedewszystkiem, olbrzymim zdolnościom, które pozwoliły im mimo małych możliwości treningowych osiągać bardzo dobre wyniki. Ale ktoś, ktoby przypuszczał, że znając pływanie „teoretycznie” i oglądając wodę w szklance herbaty, a w najlepszym wypadku w swej łazience, będzie mógł osiągnąć podobne wyniki, ktoś ten myliłby się bardzo.

1:10,0 na setkę, to granica w dalszym ciągu dla nas prawie nieprzekraczalna. Zawodników osiągających lepsze



Prace nad budową pływalni w parku sportowym 26 p. p. we Lwowie.

wyniki, posiadamy tylko dwóch. Są nimi: Bocheński z 1:03,6 i Szrajbman z 1:07,0. Następny Kot, to już 1:10,2.

Z wiosną roku 1929 słyszeliśmy wiele o wynikach Sieńkowskiego, który miał stale (sic!) pływać setkę w 1:08. Opowiadania te znalazły całkowite potwierdzenie podczas trójmeczu słowiańskiego, kiedy Sieńkowski z trudem robi 1:15,0. Wprawdzie dziwną wobec 1:08,0 słobość tego wyniku można złożyć na karb zmęczenia, lecz stwierdzamy, że Sieńkowski niżej 1:13,0 oficjalnie w roku 1929 nie schodził, a do 1:08,0 zdaniem naszem jest mu równie daleko, jak Bocheńskiemu do wyników Weissmüllera.

W każdym razie w roku ubiegłym I klasa naszych pływaków w stylu dowolnym powiększyła się znacznie, conajmniej w dwójnasób. Ludzi pływających sto metrów poniżej 1:20,0 nie zdołamy już jak w latach ubiegłych na palcach policzyć. Lecz wołać: „hurra" będziemy dopiero wówczas, gdy wszyscy pływający dziś poniżej 1:20,0 przepłyną setkę w 1:10,0. Dopiero taki rezultat świadczyć będzie dobrze o poziomie naszego pływactwa, a nie wyniki dwóch, czy trzech ludzi, wyniki mówiące tylko o zdolnościach tych, którzy je osiągnęli. Konkurencje drużynowe będziemy wygrywać dopiero wtedy, kiedy extra klasa nasza składać się będzie nie z dwóch, a z piętnastu ludzi.

Nieobecność któregokolwiek z naszych asów na starcie, naraża nas wobec absolutnego braku rezerw, na sromotną porażkę z najsłabszymi przeciwnikami. Ten brak rezerw zmusza nas również do nadmiernego wyzyskiwania sił zawodników, dzięki wyznaczaniu ich do zbyt wielkiej ilości konkurencji. Z drugiej strony, zawodnicy tacy jak Kot, mogliby reprezentować Polskę we wszystkich konkurencjach. Nawznak pływa on setkę poniżej 1:27,0, zaś na parę dni przed meczem z Belgją pokazał on na treningu, w obecności licznych świadków, Jurkowskiego, osiągając na 200 mtr. stylem klasycznym doskonały czas 3:17,2 przy dwóch zgodnych stopperach.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa pływania stylami określonemi.

W stylach plecowych króluje Karliczek, który bez trudu mógłby poprawić zarówno rekord Trytki na 200 mtr. jak i Weigmanna na 400 mtr. O tym ostatnim zawodniku należy zresztą wogóle zapomnieć, gdyż jako obywatel niemiecki, jest on dla naszych barw stracony.

Karliczek, chłopiec zaledwie czternastoletni, jest obok Bocheńskiego, największą nadzieją Polski na przyszłość. Czas. jego osiągnięty na 81 mtr. w Katowickim basenie zimowym po „przeliczeniu" na setkę wyniesie mniejwięcej 1:25,0 i pozwala nam myśleć o 1:19,0 — 1:18,0 w lecie roku 1930. Poza Karliczkiem nie widzimy, niestety, prawie nikogo. Trytko, który wogóle prawie nie trenuje, a cravla plecowego używa tylko „do zabawy", w tym roku poprawił się minimalnie. 1:30,8 choć jest rekordem życiowym, nie stanowi nawet średniego wyniku. Kuncewicz i Sulik obiecują nam wiele na lato 1930, pierwszy z nich mówił nawet, że już osiągnął czasy poniżej 1:25,0, lecz oficjalnie nic o nich dotychczas nie wiemy. Na Chocińskiego, Schönfelda i Smolkę liczyć zupełnie nie można. Tak więc nie spodziewamy się narazie zbyt wielkich w tym stylu sukcesów, Karliczka bowiem nie należy ze względu na zbyt młodociany wiek przpforsować zbyt częstemi startami.

Również słabo przedstawiają się nasi żabiści.

Na czele ich stoi jak zwykle „stary" mistrz Jurkowski. U nas stanowi on klasę dla siebie, poziom tej klasy jest jednak zbyt niski, by módz go zaliczyć do pierwszej trzydziestki pływaków europejskich. Jest on typowym długodystansowcem i wyniki jego są tem lepsze, im dłuższy jest dystans, na którym były osiągane i przy zupełnie słabej setce, niezłym jest już jego rekord na 400 mtr. Poprawia się coprawda Jurkowski z roku na rok, lecz zawsze skąpo, o ułamki sekundy, a poprawiając się ciągle w tym samym stosunku, osiągnie on 3:00,0 na 200 mtr, za jakieś 8 lat. Tak długo, niestety, czekać nie możemy.

Musimy zwrócić większą uwagę na pływanie stylami określonemi i „wychować" kilkudziesięciu zawodników, którzyby dopiero byli rękojmią osiągnięcia dobrych wyni-

ków. Zbyt mała konkurencja, nie zmusza mistrza do wielkich wysiłków. Bowiem pozostali żabiści wchodzący w skład naszej ekstraklasy, ani nie osiągali dobrych wyników, ani niema nadziei, by kiedykolwiek osiągnęli. Berdyński ma zamiar całkowicie porzucić pływanie, gdyż na treningi nie pozwala mu praca zawodowa, Kaniewski zaś nie ma w Poznaniu odpowiednich do treningu warunków. Pauly, mimo całorocznego treningu, poprawia się minimalnie, o Wojtyczce zaś i Kłaputku, wogóle słychać w tym roku nie było. Ze starych pływaków ubyli Kotkowski i Siwicki, którzy całkowicie porzucają styl klasyczny dla cravla.

Jako przykład niezbyt świetnego stanu naszego pływactwa wzięliśmy pod uwagę tylko mężczyzn. Stosunki w pływaniu kobiecem przedstawiają się tak opłakanie, że piszącego o nich posądza się zawsze o krańcowy pesymizm. Poza Nowakówną, Reicherówną i Szczerbówną nie widać tam absolutnie nikogo.

O skokach i water - polo pomówimy kiedyindziej. Nawet i z tego jednak, co powiedzieliśmy powyżej, widzimy, że pływactwo nasze posiada wciąż jeszcze zbyt mało ludzi. Te same nazwiska powtarzają się już od kilku lat, a postępy, na dobrą sprawę, są jak widzimy dość nieznaczne. Bowiem rozwój wzwyż (znaczniejszy zresztą tylko w stylu dowolnym panów) nieupoważnia nas do zbyt wielkich nadziei na przyszłość. Ludzie ci bowiem, startujący już od szeregu lat, kiedyś się skończyć muszą.

Toteż czas jest najwyższy pomyśleć o ich następcach. Mamy przykłady z innych dziedzin, że jedynie popularyzacja danej gałęzi sportu wśród mas, jest rękojmią posiadania szeregu mistrzów o faktycznie wysokim poziomie, będących odzwierciadleniem faktycznego poziomu naszego pływactwa.

Wprawdzie możnaby odpowiedzieć, że mamy zbyt mało basenów, na których możnaby racjonalnie trenować. Prawda, że jest ich mało, jednakże i te które już istnieją, nie są należycie wyzyskane.

Taka Warszawa posiada obecnie trzy pływalnie na stawie Kamionkowskim oraz wspaniały, wyposażony w najnowsze urządzenia stadjon pływacki przy ul. Łazienkowskiej. Jak na miljonowe miasto, to coprawda niewiele, cóż kiedy istniejące już tereny nie są należycie wyzyskane. Najróżniej bywało na „PZP", to znaczy na ul. Łazienkowskiej, lecz i tam ludzie zamiast wykorzystać możność ćwiczenia z trenerem i nauczycielami, woleli plażować, czy spędzać czas na grze w siatkówkę. Zapewne, że cały dzień siedzieć w wodzie nie można, nikt tego zresztą nie wymaga, lecz skorzystać z tego co dają za darmo, dziękując jeszcze, jeśli przyjąć raczy, nie jest przecież trudno.

Jedynym, radykalnym lekiem na tę niechęć do pracy, wydaje nam się, tylekroć omawiane, stworzenie odznaki pływackiej. Poświęcaliśmy już temu zagadnieniu wiele miejsca na łamach naszego pisma.

Zdobycie tej odznaki nie powinnoby nastręczać zbyt wielkich trudności kandydatowi na jej posiadacza. Powinien on umieć przepłynąć w dowolnym prawidłowym stylu 50 mtr. w czasie poniżej 1:30,0 oraz wykonać skok startowy z wysokości 1 do 2 metrów. Wyznaczenie maksymalnego czasu, umożliwiającego zdobycie odznaki jest, jak tego dowiodła praktyka, koniecznem. W mistrzostwach robotniczych Warszawy na r. 1928 w jednym z przedbiegów 50 m. zwycięzca miał czas 3:48,0; drugi miał już 4:12,0. Tego chyba za umiejętność nawet elementarnego pływania uważać nie można.

Odznaka tego rodzaju stanowiłaby pierwszy szczebel w hierarchji pływackiej.

Drugim szczeblem byłaby odznaka o statucie podobnym do swych siostrzyc z lekkiej atletyki czy narciarstwa, zmuszającym chcącego ją zdobyć do ciągłych jeżeli nie postępów, to wysiłków na utrzymaniu się w formie. Wielu bowiem ludzi, słysząc, że do zawodów startować można tylko w barwach jakiegoś klubu, będąc zgłoszonym do PZP, zraża się do pływania zawodniczego, obawiając się, że zbyt długo będą zmuszeni pracować, by zdobyć jakiś widomy znak ich umiejętności — najmniejszą choćby „blachę". A przecież większa część późniejszych zawodników, powiedzmy to sobie, początkowo trenuje i startuje, będąc powodowana chęcią zdobycia tej „blachy".

Reasumując powyższe, raz jeszcze z całą stanowczością stwierdzamy, że chcąc prawdziwych postępów, mających widome odpowiedniki w zwycięstwach na forum międzynarodowem, musimy oprzeć się na masach. Jedyną rękojmią zaś, przyciągnięcia go do danego sportu, jest, jak widzimy, ustanowienie odznak o statucie podobnym do podanego powyżej, bądź też podawanego przez dziesiątki innych omawiających tę sprawę.

Najwyższy czas o tem pomyśleć.

Stefan Galewski.

Nowe sukcesy Bocheńskiego.

Eliminacje belgijskie o puhar Levego ostatecznie się ukończyły. W finałowym meczu między Gandawą i Brukselą odniosła zwycięstwo Gandawa w stosunku 44:32.

Niemałą zasługą wejścia do finału G. S. C. był start Bocheńskiego, tak jak na meczu z Antwerpją, zajął dwa pierwsze miejsce, co zadecydowało o wyniku.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

100 mtr. stylem dowolnym: 1) Bocheński 1:5,4 se., 2) De Pauw 1:8,2 sek., 3) Matthieu 1:8,8.

100 mtr. nawznak: 1) Gilot 1:25,4, 2) Benas 1:26,4.

5 × 50: 1) Sztafeta gandawska w czasie 2:40, 2) Bruksela 3:3. Skład sztafety Gandawy: Botinsk, Benas, Stevens, De Pauw i Bocheński.

400 mtr. st. dowolnym: 1) Bocheński 5:46, 2) Stevens 6:3,8.

Jako ostatni punkt programu, został rozegrany mecz water-polowy. Gandawa mając zwycięstwo zapewnione, nie wysilała się zbytnio, nadto wystąpiła osłabiona brakiem Bocheńskiego, i mecz zasłużenie przegrała w stosunku 3:5.

Tak więc jako finalista zmierzy się Ghent S. C. z finalistą francuskim S. C. Uniwer. de France.

W meczu międzymiastowym Antwerpja — Gandawa doskonały nasz pływak odniósł szereg zwycięstw.

100 mtr. st. dowolnym: 1) Bocheński 1:5,6, 2) Aerts 1:8,4, 3) De Pauw.

200 mtr. st. klas.: 1) Aerts 3:17,2, 2) Debaets.

400 mtr.: 1) Bocheński 5:54,6, 2) Stevens 6:6,4.

Sztafeta 5 × 50 mtr.: 1) Gandawa 2:35, Bocheński płynąc ostatni wywalcza zwycięstwo.

Mecz water-polowy 5:4 dla Gandawy. W drużynie Gandawy grał również Bocheński.

Ogólny wynik 46:31. Zwycięstwo Gandawy jest zasługą naszego doskonałego pływaka.

OD REDAKCJI

Z okazji Jubileuszu 25-lecia

KLUBU WIOŚLARSKIEGO Z 1904 R. w POZNANIU

jest w opracowaniu specjalny zeszyt „Sportu Wodnego", który będzie miał datę grudniową 1929 r. i zostanie dołączony do rocznika za rok ubiegły.

KAJAKIEM PRZEZ PIENINY I POPRAD.

Nad Niedzicą i Czorsztynem zbiera się burza. W pośpiesznem przeto tempie wydobywany z plecaków gumowy kajak i montujemy go, by, nim zacznie na dobre padać, wyruszyć w drogę. Przypatrujących się naszej pracy cyganów spotyka zawód: są o wiele mniej „czarni" od właściciela kajaka, głównego inicjatora wycieczki. Ten bowiem, włócząc się po Tatrach, Pieninach i Słowaczyźnie, tak się opalił na tegorocznem łaskawem zresztą polskiem słońcu, że nawet bąki tłumnie go obsiadają, biorąc go za gniadego konia.

Kajak gotowy. Górale na swych charakterystycznych pienińskich łodziach mijają nas jeden za drugim, z nieufnością przypatrują się nam, oraz naszej, zdawałoby się, brudnej łódce. Wkrótce „Maciek" obciążony przyborami turystycznemi unosi nas lekko w dół rzeki. Czas już najwyższy, gdyż po spiekocie nadciągają ciemne chmury od Tatr, a dalekie głuche grzmoty zwiastują bliską burze.

Kto nie zaznał nigdy silnych wrażeń jazdy po górskiej rzece, temu trudno opisać rozkosze takiej podróży. Prąd niesie szybko w dół, rozlewne wody zmieniają się naprzemian z licznemi spadami, pełnemi spienionych bałwanów. Rzeka za chwilę dzieli się na kilka odnóg, z których szybko należy wybrać główny nurt, by silnym rzutem wioseł skierować weń łódź, którą na chwil kilka pokrywają fale. Jazda odbywa się w szybkiem tempie, mogącem zadowolić nerwy nawet najbardziej wymagającego sportsmena. Cudowne uzupełnienie stanowi wspaniały pejzaż górski, ustawicznie się zmieniający, oraz powietrze pachnące ziołami hal. Przytem łódź — i to jest może najmilsze — porusza się naprzód mięko, bez wstrząsów, tarć i zgrzytów, jakie towarzyszą wszystkim środkom lokomocji na lądzie.

Mijamy wieś Gromowce. Zachwycone, a co ważniejsze, zachwycające letniczki proszą, by je zabrać ze sobą. Ale niema nawet czasu na odpowiedź. Ukazują się pierwsze posterunki czeskie, witające nas przyjaznem: „dobry deń". Pozostawiamy za sobą mknące w dół rzeki łodzie góralskie, wyładowane wycieczkowiczami, by wkrótce wpaść na wysokości Czerwonego Klasztoru w właściwy przełom Dunajca. Tutaj rzeka bierze się „za bary" ze skałą. Wściekła szuka przejścia w wąwozach i gardzielach górskich pomiędzy sterczącemi głazami. „Cierpnie" cienka skóra łodzi. Dla niej to już groźne rafy.



Przed wyjazdem z Niedzicy.
W głębi profil ruin zamku w Czorsztynie.



Turnie Trzech Koron u wstępu do przełomu Dunajca.

U wstępu do przełomu towarzysz „zesadzając" nagłym ruchem łódź z głazu, na który rzucił nas wartki prąd, łamie przez pól wiosło (teraz zostało śię już tylko moje), a równocześnie burza dopędza nas. Poczyna padać dokuczliwy deszcz. Ponieważ skóra ludzka jest pono, jak twierdzą przyrodnicy, nieprzemakalna, zrzucamy nasze kostjumy wioślarskie i półnadzy powierzamy się odmętom Dunajca, który, choć jest w danej sytuacji jakoby naszym sprzymierzeńcem, dziwne tu z nami wyczynia historje. W niespełna 3 kwadranse przebywamy 11 km. przełomu, zalewani ustawicznie przez fale, przed któremi bronią nas dzielnie specjalne nieprzemakalne „fartuchy", nakrywające szczelnie pokład łodzi. Zostały już za nami turnie Trzech Koron, spadamy metrowym progiem przez „Janosikowy Skok", przemykamy się pod ścianami Sobolicy, ocierając się od czasu do czasu o liczne głazy, groźne dla naszej łodzi wobec małego stanu wody, by wreszcie wypaść w dolinę Szczawnicy. Tu u wyjścia Krajcarka, po trzechgodzinnych zapasach z wodą, zawieszenie broni. Najwyższy czas. Należy coprędzej załatać dwie dziury i naprawić złamane wiosło.

Nocna długotrwała burza połączona z ulewnym deszczem zmusza nas do zmiany planów. Dunajec gwałtownie przybiera. Bure wody niosą belki i tramy, ubogie łupy ubogiej nadbrzeżnej ludności. Chodzimy, sondujemy, patrzymy. Dalsza jazda wezbraną rzeką niemożliwa. Górale kiwają głowami. Brudne bałwany dochodzą metra wysokości. Wobec tego „składamy nasz składak" i przesuwamy się na górny Poprad do Muszyny, by, skoro już pierwotne na-



Meander Dunajca pod Sobolicą.

sze zamiary zostały uniemożliwione, zrobić tę tak mało znaną turę.

Górny bieg Popradu to prawdziwy odpoczynek po wczorajszej przeprawie przez Pieniny. Wiosłując przebywamy kręte meandry w pobliżu Żegiestowa, mijamy w szybkiem tempie wylegujących się w słońcu kuracjuszy, zbierając naprzemian wyrazy uznania i... politowania. Jednakże i Poprad nie jest dzisiaj spokojny. Od Piwnicznej i Rytra zaczyna się „taniec". Odtąd prawie stale suniemy po ostrych spadach, zalewani ustawicznie falami. Nieznając zupełnie tej rzeki, musimy wciąż lawirować w szalonem tempie wśród sterczących z dna głazów, lub też mijać zdradliwe, wodą przykryte tamy. Unoszeni wartkim prądem wylanej rzeki płyniemy cały czas „pod gazem", ostro wiosłując. Po 5 godzinach takiej szalonej jazdy, w czasie której przebyliśmy po niezliczonych zakrętach wśród czarującej okolicy górskiej ponad 60 km. rzeki, wypadamy na równinę nowosandecką, gdzie Poprad wpada do Dunajca, a to stanowi nasz cel na dzień dzisiejszy.

Już przy samym końcu, na wysokości Starego Sącza, nagle uszu naszych dochodzi jakiś niezwykły szum. Rzeka pieni się jak wściekła na całej szerokości, a na środku niej tkwi na niewidzialnej przeszkodzie rozbita tratwa, po której z siekierami w ręku gorączkowo biegają flisacy, rozbijając spiętrzone bale drzewne. „Jaz w poprzek rzeki", — raczej widzę, niż słyszę słowa towarzysza. Najwyższym wysiłkiem wioseł na parę metrów zaledwie przed nieprzewidzianą, a tak groźną przeszkodą, osiągamy brzeg. To jakiś „specjalista" zamknął całą rzekę w poprzek ostremi palami, zabierając wodę dla tartaku. Niechybna pułapka dla kajakowców. Zadowoleni, że jej uniknęliśmy, przenosimy łódź poniżej jazu. (Br....., woda dziś bynajmniej niezachęcająca do kąpieli).

Niebawem przybijamy poniżej do brzegu naprzeciw stacji kolejowej, by po upływie godziny, gdy łódź potulnie leży na półce wagonu, w drodze powrotnej z okien przyglądać się co tylko przebytej rzece, która tymczasem zdążyła już opaść i ścichnąć.

Dr. J. Gadomski.

Salon nautyczny w Paryżu.

Dorocznym zwyczajem w Grand Palais w Paryżu otwarto w grudniu „Salon Nautique", który zgromadził znacznie większą niż w latach ubiegłych ilość eksponatów, chociaż szereg znanych dawniej firm nie było reprezentowanych.

Przyznać trzeba tutaj, że przemysł wodny we Francji nie idzie naprzód. Dlaczego? Stoją tu na przeszkodzie zbyt wysokie ceny jachtów, które stawiają turystykę wodną na równi niemal z automobilizmem, a zatem jest ona w dzisiejszych ciężkich czasach, luksusem.

Rzeki francuskie opanowane są przez t. zw. „turystykę" handlowo-przemysłową, zaś turystyka sportowa jest intruzem, któremu nikt nie pomaga. Dążeniem chwili powinna więc być wielka propaganda popularyzacji żagla czy motoru przyczepnego — jako środków sportowych.

Jeśli chodzi o eksponaty wystawione w Grand Palais, to na czoło wysuwają się jednostki łodzi motorowych. Tutaj postęp zaszedł już bardzo daleko.

Natomiast łodzie wioślarskie, te typowe jak czwórka lub kanadyjka, odgrywają bardzo skromną rolę w Salonie nautycznym.

Piękne są te wielkie jachty, ale cena ich odpowiednia, bo 200 tysięcy franków. I jak więc może tu być mowa o kompletnej propagandzie żeglarstwa.

Kluby wodne obesłały wystawę bardzo pokaźnie. Najpiękniejsze były stoiska: Związku Wioślarskiego, Cauve Clubu, Yacht-Motor Clubu, Yacht-Clubu i Touring-Clubu.



Fragment działu żeglarskiego na wystawie wodnej w Paryżu.



Ósemki kalifornijskie przy pracy. Na pierwszym planie świetny zespół Uniwersytetu Pensylvania.

PIÓRKA WĄSKIE CZY SZEROKIE.

Od paru lat głoszono zasadę, że konstrukcja łodzi ściśle odpowiadać winna wadze, rozrostowi, sile i t. p. właściwościom poszczegolnych wioślarzy. Zasadę tę wprowadzano w życie dowolnie, eksperymentując przeważnie na własną rękę i posługując się w tym celu doświadczeniami osiągniętemi na terenie danego kraju.

Najdalej pod względem dostosowywania konstrukcji łodzi do właściwości fizycznych wioślarzy posunęła się Anglja. W tym roku na wielkich regatach w Henley cudzoziemcy z podziwem oglądali nowe ósemki wyścigowe, na których każde miejsce zostało urządzone indywidualnie, w zastosowaniu do warunków każdego wioślarza. Nie tylko więc poszczególne piórka były różnych wymiarów, ale i same wiosła były różnej długości i to zarówno jeśli chodzi o doręczną, jak i o zewnętrzną, poza odsadnię idącą część wiosła. Zindywidualizowane zostały również same odsadnie. Tak skomplikowana konstrukcja łodzi była wynikiem długiej współpracy fachowych trenerów z konstruktorami, celem stworzenia wioślarzowi warunków, odpowiadających ściśle jego własnościom fizycznym i gwarantujących mu maksimum wydajności pracy.

Wszystkie te inowacje czynione są, rzecz prosta, w jednym celu: stwarzając wioślarzom jaknajbardziej odpowiednie i pomyślne warunki — spowodować osiągnięcie maksimum efektu szybkości łodzi.

W związku z powyższym eksperymentem angielskim rozgorzała dyskusja, której tematem głównym jest narazie kwestja szerokości piórek. Chodzi mianowicie o to, jakie wymiary piórek dają najlepszy rezultat wysiłku, a także jakie wymiary piórek należy stosować w zależności od właściwości fizycznych poszczególnych wioślarzy.

Wobec braku danych doświadczalnych nie można dać w tej chwili ścisłych odpowiedzi na pytania powyższe. Można natomiast naświetlić je w paru punktach widzenia, dzięki przeprowadzonym tu i owdzie próbom doświadczalnym.

Dotychczas szereg załóg zagranicznych przeprowadziło próby z piórkami szerszemi i węższemi w warunkach możliwie identycznych: przy tym samym składzie osad, na tym samym dystansie, przy możliwie tych samych warunkach atmosferycznych. Osiągnięte w tych warunkach czasy miały decydować o wyższości takich, czy innych wymiarów piórek. Próby te wykazywały przeważnie wyższość, a raczej — mówiąc ściśle — większą skuteczność piórek wąskich.

W tych próbach praca badawcza nad efektywnością pociągnięcie piórka wąskiego i szerokiego — utknęła. A tymczasem, nie można orzec z całą stanowczością, aby próby te definitywnie rozstrzygały sprawę. Zapomniano bowiem, że wymiary piórek mają znaczenie nie oderwane, lecz właśnie w zastosowaniu do wioślarzy, że decyduje o nich przedewszystkiem siła i warunki fizyczne wioślarza. Bowiem powierzchnia, wymiary piórka, są funkcją siły wioślarzy, z których jeden łatwiej przystosowuje się do serji wysiłków szybkich, a drugi — woli mniejszą liczbę wysiłków, lecz dokonywanych dłużej na tym samym dystansie..

Jeśli uznamy zasadę, opiewającą, że — „każdy płyn przeciwstawia ciału będącemu w ruchu i usiłującemu płyn ten przepłynąć, opór wprost proporcjonalny do kwadratu szybkości tego ciała w ruchu", wówczas dojdziemy do wniosku, że dwuch wioślarzy pod każdym względem równych sobie, jadących na identycznym dystansie i używających identycznej łodzi, lecz posiadających piórka różnych wymiarów, zdołają przebyć dystans ten w jednakowym czasie tylko w tym wypadku, jeżeli wioślarz zaopatrzony w piórka węższe da odpowiednio większą liczbę uderzeń na minutę, aniżeli jego przeciwnik, używający szerszych piórek.

Większe tempo uderzeń jednego z wioślarzy ma więc tu równoważyć szerszą płaszczyznę piórek drugiego, jest bowiem rzeczą jasną, że szersze piórka przy tym samym wysiłku dają większy efekt posunięcia łodzi naprzód, aniżeli wąskie.

Oczywiście, praktyczne zastosowanie i podebranie właściwej szerokości piórek dla wioślarza jest rzeczą wielce skomplikowaną, zależy to bowiem zarazem od warunków fizycznych wioślarza, jego siły oraz wytrzymałości.

Sprawa jest łatwiejsza do rozwiązania, jeśli chodzi o łodzie — jedynki. Bierzemy tu bowiem pod uwagę warunki fizyczne jednego tylko wioślarza. Komplikuje się natomiast niezmiernie przy łodziach wielowiosłowych. Na-

pewno tylko bogate bardzo kluby mogą pozwolić sobie na tak wielkie indywidualizowanie poszczególnych miejsc w konstrukcji łodzi wielowiosłowej, jak to uczynili Anglicy. Olbrzymia większość klubów musi szukać rozwiązania na drodze przeciętnych właściwości fizycznych, a więc wagi, wzrostu i siły członków osady. Do przeciętnej tych właściwości dostosowuje się następnie wymiary wioseł i piórek.

Ale i to ostatnie, — uzyskanie przeciętnej właściwości fizycznych — członków osady, wcale nie jest sprawą łatwą do zrealizowania. O ile bowiem łatwo jest uzyskać średnią wzrostu i wagi, o tyle dość trudno wykoncypować średnią siły i wytrzymałości. Trzebaby zastosować badanie na specjalnych przyrządach, mechanicznie rejestrujących uzyskiwane dane.

Wreszcie — wziąć należy również pod uwagę maksimum tempa, jakie od danej osady będzie wymagane. Jasnem jest bowiem, na podstawie wywodów powyższych, że przy bardzo szybkiem tempie (np. włoska szkoła), zastosować można piórka nieco węższe, niż przy tempie wolniejszem. A szybkość uderzeń na minutę (tempo) zależy znowu od właściwości fizycznych i psychicznych wioślarzy.

Zastosowanie właściwych wioseł i piórek nie jest więc, jak widzimy, rzeczą łatwą. Tembardziej, że nie rozporządzamy do dziś żadnemi gotowemi, wypracowanem iformułkami. Wszystko tedy zależy od pilnych badań i doświadczeń, które opłacają się sowicie, bowiem, rozporządzając odpowiedniemi wiosłami i piórkami, praca wioślarza daje maksimum użytecznego wysiłku, który nazywamy szybkością łodzi.

M.

Z WIOŚLARSTWA WILEŃSKIEGO.

Słyszy się wciąż o sukcesach osad B. T. W., lub 04 czy osad A. Z . S. (War.). Wciąż się mówi o wioślarstwie: Warszawy, Bydgoszczy, Poznania i innych ośrodków wioślarskich. Z przyjemnością czyta się sprawozdania z regat, ogląda się zdjęcia zwycięskich osad.

O nas jednak jest cisza. Gdzieś, od czasu do czasu, między szpalty wciśnie się parę wierszy, coś się wspomni i na tem koniec. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż wszystko jest w porządku, iż są zrozumiałe zupełnie powody.

„Jesteśmy słabi", „jesteśmy niczem", wciąż mówią nam te milczące o nas sprawozdania.

Czasami doprowadza nas aż do pasji zdenerwowania brak zrozumienia przez szerszy ogół społeczeństwa, przez władze sportowe, iż my chcemy zdobyć prawo obywatelstwa, my chcemy być traktowani na równi z innymi.

Patrzymy z zazdrością jak rozwija się lekkoatletyka, narciarstwo, jakie one mają warunki udoskonaleń: trenerzy, boiska, zawody, publiczność, nagrody. I mimowoli robi się wioślarzowi przykro i smutno. Wracamy na swoje przystanie, zaprzągamy się znów do tej codziennej szarej pracy i znów mijają dnie... sezony, a my stoimy na miejscu.

Wioślarstwo Wilna rozwija się wszerz nie wzwyż. Mamy aż osiem klubów i osiem przystani, mamy bogatą tradycję minionych lat, ale nie mamy żadnych sukcesów sportowych, oprócz tych, które osiągają poszczególne kluby, walcząc między sobą. Kilka razy mieliśmy możność zmierzenia swych sił w konkurencji innych ośrodków i zawsze byliśmy daleko w tyle, nie dlatego żeśmy nie pracowali, nie dlatego, że nam nie udał się start, lub złą dostaliśmy łódź. Nie. Ale dlatego, że nie umiemy pracować, chociaż pracujemy, nie wiemy jak należy pracować, nie zdajemy sobie sprawy z powagi i znaczenie słowa „praca". Robiliśmy wszystko co możemy: ale podnieść wartości sportowej nie możemy. Może na to potrzeba jest pracy wielu lat, może kiedyś będziemy silni, ale tymczasem jest jeszcze u nas źle. Nie możemy łudzić się nadzieją, iż nasze zwycięskie osady A. Z. S. czy Wil. T. W. są osadami, które potrafią walczyć narówni z osadami Bydgoszczy czy Poznania. Nie powinna upajać nas złuda snem chwały wewnętrznych zwycięstw.



Wioślarze AZS. Wileńskiego nad brzegami jeziora Narocz.

Musimy patrzeć szerzej i na większe wypłynąć wody.

Sezon 1929 r. minął tak, jak mijały i poprzednie, jedni zwyciężali, drudzy odnosili klęski, były momenty emocji, potem wszystko ucichło, normalnym tocząc się trybem.

Na regaty nasze miały przyjechać osady z Poznania i Warszawy, łudziliśmy się nadzieją, że może przyjadą, może nawiążą kontakt z nami... i znów rozczarowanie.

Kluby wioślarskie Warszawy, wysyłając załogi do Wilna, powinne liczyć się jednak z tem, że Wilno nie jest już tak bardzo zacofane w wioślarstwie. Poszczególne kluby powinny przed wysłaniem osad sprawdzić, czy dana załoga potrafi przynajmniej trzymać się na wodzie.

Klasycznym dowodem tego był start w ubiegłym sezonie p. Pieniążkiewiczówny, z Warszawskiego Klubu Wioślarek, która dwa razy na torze, mówiąc po wioślarsku, wysypała się z łodzi, raz przy starcie, a drugi raz przed trybunami. To przecież pachnie skandalem! To więcej niż śmiech!

Pocieszmy jednak sami siebie, że może sezon 1930 r. przyniesie nam coś, co przyczyni się do pobudzenia sportowego ducha i nasza codzienna praca nareszcie będzie pracą wydajną i skuteczną.

Jarosław Nieciecki.

Z Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Zapowiadane od wielu lat rozpoczęcie budowy pięknej przystani wioślarskiej nad Wilją, zaczyna nareszcie przybierać realne kształty. W listopadzie r. ub. przystąpiono do założenia fundamentów. Zarząd dokłada starań, aby w r. b. doprowadzić budynek pod dach. Klub nie rozporządza wielkiemi funduszami, przeto zarząd czyni starania o subsydja państwowe i miejskie.



Na zakończenie sezonu r. ub. w Warszawskiem Tow. Wioślarskiem zorganizowano uroczystość wręczenia nagród turystom.

Program imprez wioślarskich w Bydgoszczy.

Wszelkie poczynania bydgoskiego ośrodka wioślarskiego, który jak wiadomo należy do najżywotniejszych, cechuje zgodna i harmonijna współpraca wszystkich miejscowych klubów wioślarskich. Można to było znów stwierdzić na ostatniem zebraniu Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich, które odbyło się w Hotelu Lengninga. Reprezentowane były na tem posiedzeniu wszystkie bydgoskie kluby wioślarskie, a więc: Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Wioślarski „Gryf", Bydgoski Klub Wioślarek i Kolejowy Klub Wioślarski. Przewodniczył wiceprezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich p. Zygmunt Musiał. Omawiano różne żywotne kwestje dotyczące miejscowego wioślarstwa, oraz ustalono następujące terminy i gospodarzy imprez wioślarskich w Bydgoszczy na rok 1930:

a) niedziela 6 kwietnia 1930 r. — uroczystość odebrania przyrzeczenia treningowego, gospodarze: Bydgoski Klub Wioślarek;

b) niedziela 11 maja 1930 r. — uroczystość otwarcia sezonu wioślarskiego, gospodarze: Bydgoski Klub Wioślarek;

c) niedziela 6 lipca 1930 r. — regaty międzyklubowe i międzyszkolne, gospodarze: Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie;

d) niedziela 28 września 1930 r. — uroczystość zamknięcia sezonu wioślarskiego i regaty wewnętrzne. Gospodarze: Bydgoski Klub Wioślarek.

Obchód 10-ciolecia Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego przypada w niedzielę 27 kwietnia 1930 r.

Termin wszechpolskich regat o mistrzostwa Polski, które odbędą się również w Bydgoszczy, ustali w najbliższym czasie Polski Związek Towarzystw Wioślarskich.

Echa regat bydgoskich.

Francuski Związek Wioślarski nadesłał do P. Z. T. W. list, w którym prosi o podanie wszelkich dokładnych wskazówek w organizacji regat o mistrzostwo Europy. W liście tym Francuzi podkreślają kilkakrotnie, że regaty te były najpiękniejszemi z dotychczasowych.

W piśmie francuskim „L'Aviron" jeszcze do chwili obecnej pisze się stale, zawsze z zachwytem, o tych sławnych naszych regatach.

Z Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego.

Plenarne zebranie Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego odbyło się przy licznym udziale członków pod przewodnictwem wiceprezesa p. dyr. W. Czajkowskiego. Ciekawe były komunikaty Zarządu, szczególnie wywody dotyczące odbytych w Bydgoszczy międzynarodowych regat o mistrzostwa Europy. B. T. W. otrzymuje ciągle jeszcze ze wszystkich państw podziękowania i wyrazy uznania za okazaną gościnność. Klub Wioślarski z Kopenhagi (Danja) nadesłał ostatnio swoją banderę klubową, podkreślając, że zawodnicy duńscy nie zapomną nigdy tak mile w Bydgoszczy przeżytych chwil.

Obszerny referat dotyczący pracy Zarządu wygłosił sekretarz Towarzystwa p. dyr. Żewicki.

Z wielkiem zainteresowaniem przyjęto sprawozdanie p. Jankowskiego, kierownika Sekcji Sportów Zimowych, która rozpoczęła już intensywną pracę, oraz referat o treningu i zaprawie zimowej. — Ćwiczenia basenowe odbywają się w każdy poniedziałek w gmachu Klubu Wioślarskiego „Frithjof" pod kierownictwem p. Brzezińskiego, rutynowanego i zasłużonego wioślarza, a ćwiczenia gimnastyczne pod kierunkiem p. Kuncewicza we wtorki i piątki w sali Gimnazjum im. Kopernika.

Z „Żeglugi Polskiej".

„Żegluga Polska" opracowuje obecnie program wycieczek zagranicznych, które już w roku ubiegłym cieszyły się tak wielką popularnością, że kilkakrotnie zabrakło na statku miejsc.

Zaraz po ustaleniu progarmu wycieczek na lato 1930 roku zostanie on ogłoszonym, aby publiczność, interesująca się podróżami morskiemi, mogła już teraz ułożyć odpowiednio swe plany na przyszłoroczny sezon urlopowy.

Słyszeliśmy, że wobec usprawnienia organizacji „Żegluga Polska" zamierza zniżyć ceny przejazdu, pozostawiając obsługę pasażerów na obecnym wysokim poziomie.

SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

ZASYŁA REDAKCJA

Z Klubu Wioślarskiego w Gdańsku.

Po prawie dwuletniej bezczynności, budzi się nowe życie w zrzeszeniu miłośników tego szlachetnego sportu, jakim jest wioślarstwo. Klub Wioślarski w Gdańsku liczy obecnie około 70 członków, oraz posiada sekcję wioślarską Akademickiego Związku Sportowego. Po sezonie ubiegłym większa ilość czynnych wioślarzy rokuje wielkie nadzieje na wyczyny sportowe. Ponieważ dla wzięcia udziału w regatach niema odpowiednich łodzi wyścigowych, Klub zaś, wobec małej ilości członków stale walczy z trudnościami finansowemi, Zarząd Klubu urządził łącznie z Sekcją Wioślarską A. Z. S. zabawę pod oryginalną nazwą „Herbatka Katarzynek” w Regina Palais w Sopotach, z której czysty dochód przeznaczono na zakup łodzi wyścigowej. Dowodem wielkiej sympatji dla polskiego sportu wioślarskiego w Gdańsku była niebywała wprost frekwencja nietylko polskiego społeczeństwa Gdańska, lecz również obecność wybitnych osobistości z pośród społeczeństwa Gdyni, Tczewa a nawet i Kościerzyny.

Zarząd Klubu zachęcony dodatnim wynikiem tej imprezy postanowił ponownie urządzić podobną zabawę i to w dniu 1-go lutego 1930 r. na wspaniałej sali balowej Hotelu „Danziger Hof” pod nazwą „Herbatka Maskowa”.

Stocznia łodzi sportowych „NAVICULA”. Warszawa, ul. Grochowska 119.

W miarę postępu i rozwoju sportu polskiego rozwija się również, ściśle ze sportem związany, krajowy przemysł sportowy.

Po ostatnich mistrzostwach wioślarskich Europy w Bydgoszczy, które zadokumentowały raz jeszcze, że sport wioślarski w Polsce staje się sportem mas, sportem popularnym, oczekiwaliśmy szerszej rozbudowy przemysłu sportowego w kierunku wioślarstwa.

Obliczenia nasze nie zawiodły. Znani w sferach sportowych p. p. R. Kneblewski, F. Staszewski i Inż. A. Jankowski — właściciele warszawskiej stoczni łodzi sportowych „Novicula”, idąc po linji jaknajściślejszej współpracy ze sportem, poszerzyli swoją stocznię i przystąpili do produkcji typu łodzi dotąd w kraju nie wyrabianych.

Założona w r. 1925-tym stocznia łodzi sportowych, która przez cały czas swego istnienia dostarczała miejscowym klubom wioślarskim łodzie wyścigowe, turystyczne i żaglówki, rozpoczęła obecnie pracę nad produkcją **składaków**, specjalnego typu kajaków składanych lekkich, turystycznych, dających się, w stanie rozebranym, przenosić z nadzwyczajną łatwością.

Fakt ten należy podkreślić ze specjalnym uznaniem, szczególnie dlatego, że sport kajakowy i składakowy ma w Polsce doskonałe warunki rozwoju, a jedynem jego skrępowaniem było dotąd właśnie brak wytwórni, któraby na szerszą skalę podjęła produkcję tanich i wygodnych składaków.

Skoro więc ta jedna przeszkoda w rozwoju sportu składakowego została tak pomyślnie, przez stocznię „Navicula”, zażegnana, przypuszczać należy, że już w sezonie, po rzeczkach, jeziorach, i szlakach wodnych całego kraju, pociągną w różnych kierunkach wioślarze turyści - składakowcy.

Konkurs fotograficzny P. Z. T. W.

Z okazji wioślarskich mistrzostw Europy P. Z. T. W. zorganizował konkurs fotograficzny, do którego zgłosiło się 31 kandydatów, a prace nadesłało pięciu. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu, a za najlepsze prace uznano zdjęcia p. Rysia z Warszawy, któremu przyznano drugą nagrodę. Zdjęcia te były reprodukowane w „Sporcie Wodnym”. W skład Komisji wchodzili: viceprezes P. Z. T. W. inż. Loth, redaktor „Sportu Wodnego” M. Majcher oraz z ramienia Tow. Miłośn. Fotografji pp. Dederko i Szporek.

Terminarz regat wioślarskich.

Kalendarzyk najważniejszych międzynarodowych regat wioślarskich zagranicą przedstawia się następująco:

29.III Oxford — Cambridge.
8.VI. regaty w Ostendzie.
15.VI regaty w Paryżu.
22.VI regaty w Lucernie.
2 — 5.VII regaty w Henley.
19.VII regaty w Zurichu.
21.VII regaty w Brukseli.
15 — 18.VIII mistrzostwa Europy w Liege przy udziale osad amerykańskich.

REKORDY PŁYWACKIE.

Obecna tabela rekordów pływackich jest następująca:

Panowie:

50 m. dow.: I. Szrajbman ŻASS. Warsz. 0:29,4 (Warszawa, 29.VI 1929 r., tor 50 m.).

100 m. dow.: K. Bocheński AZS. Warsz. 1:03,6 (Gand. Belgja, 28.X 1929 r., tor 25 m.).

200 m. dow.: K. Bocheński AZS. Warsz. 2:29,8 (Gand. Belgja, 27.IX 1929 r., tor 25 m.).

300 m. dow.: J. Kot AZS. Lwów 4:28,5 (Warszawa, 8.VII 1928 r., tor 50 m.).

400 m. dow.: K. Bocheński AZS. Warsz. 5:32,8 (Warszawa, 25.VIII 1929 r., tor 50 m.).

500 m. dow.: J. Kot AZS. Lwów 7:30,4 (Warszawa, 5.VIII 1929 r., tor 50 m.).

800 m. dow.: J. Kot AZS. Lwów 12:17,4 (Warszawa, 24.VIII 1929 r., tor 50 m.).

1000 m. dow.: J. Kot AZS. Lwów 15:26,4 (Warszawa, 24.VIII 1929 r., tor 50 m.).

1500 m. dow.: J. Kot AZS. Lwów 23:10,0 (Warszawa, 24.VIII 1929 r., tor 50 m.).

3000 m. dow.: J. Matysiak AZS. Warsz. 57:56,5 (Bydgoszcz, 17.VII 1927 r., tor 500 m.).

5000 m. dow.: J. Jurkowski Polonia War. 1:38:42,6 (Bydgoszcz, 17.VII 1927 r., tor 500 m.).

100 m. klas.: J. Jurkowski Polonia, Warsz. 1:27,8 (Warszawa, 5.VII 1929 r., tor 50 m.).

200 m. klas.: J. Jurkowski Polonia, Warsz. 3:12,0 (Warszawa, 18.VIII 1929 r., tor 50 m.).

400 m. klas.: J. Jurkowski Polonia, Warsz. 6:48,1 (Kraków, 11.VIII 1929 r., tor 50 m.).

500 m. klas.: J. Jurkowski Polonia, Warsz. 9:00,4 (Król. Huta, 13.VII 1928 r., tor 50 m.).

100 m. nawznak: H. Karliczek EKS. Katowice 1:24,0 (Warszawa, 25.VIII 1929 r., tor 50 m.).

200 m. nawznak: K. Trytko Cracovia Krak. 3:20,0 (Cieszyn, 5.VIII 1928 r., tor 50 m.).

400 m. nawznak: H. Weigman EKS. Katowice 7:11,4 (Kraków, 31.VIII 1924 r., tor 45,7 m.).

5 × 50 m. dow.: AZS. Warszawa 2:40,0 (Warszawa, 5.VIII 1929 r., tor 50 m.).

10 × 50 m. dow.: AZS. Warszawa 5:39,0 (Warszawa, 5.VIII 1929 r., tor 50 m.).

4 × 200 m. dow.: AZS. Warszawa 11:48,0 (Warszawa, 4.VIII 1929 r., tor 50 m.).

4 × 200 m. dow.: Reprezentacja Polski (Kot, Szrajbman, Matysiak, Bocheński) 10:51,0 (Warszawa, 18.VIII 1929 r., tor 50 m.).

Panie:

50 m. dow.: H. Schönfeldówna Makabi Krak. 0:38,8 (Cieszyn, 5.VIII 1928 r., tor 50 m.).

100 mtr. dowoln.: M. Iżycka AZS. Warsz. 1:33,4 (Król. Huta, 15.VII 1928 r., tor 50 m.).

200 m. dow.: L. Reicherówna Hakoah, Bielsko 3:34,2 (Warszawa, 25.VIII 1929 r., tor 50 m.).

300 m. dow.: A. Tratowa AZS. Warszawa 5:44,2 (Warszawa, 1.VII 1928 r., tor 25 m.).

400 m. dow.: R. Kajzerówna Giszowiec 7:40,0 (Król. Huta, 14.VII 1928 r., tor 50 m.).

500 m. dow.: R. Kajzerówna Giszowiec 10:05,4 (Król. Huta, 13.VII 1928 r., tor 50 m.).

800 m. dow.: H. Schmidtówna Giszowiec 16:33,6 (Warszawa, 5.VIII 1929 r., tor 50 m.).

1000 m. dow.: H. Schmidtówna Giszowiec 20:42,4 (Warszawa, 5.VIII 1929 r., tor 50 m.).

1500 m. dow.: M. Fitzówna Giszowiec 30:46,2 (Król. Huta, 13.VII 1928 r., tor 50 m.).

3000 m. dow.: F. Schreiberówna Makabi, Kraków — 1:16:01,0 (Bydgoszcz, 17.VII 1927 r., tor 500 m.).

5000 m. dow.: F. Schreiberówna Makabi, Kraków — 2:07:59,3 (Bydgoszcz, 17.VII 1927 r., tor 500 m.).

100 m. klas.: L. Reicherówna Hakoah, Bielsko 1:39,3 (Kraków, 11.VIII 1929 r., tor 50 m.).

200 m. klas.: L. Reicherówna Hakoah, Bielsko 3:34,2 (Warszawa, 25.VIII 1929 r., tor 50 m.).

400 m. klas.: R. Kajzerówna Giszowiec 7:42,0 (Warszawa, 17.VIII 1929 r., tor 50 m.).

100 m. nawznak: K. Nowakówna Cracovia 1:39,6 (Warszawa, 3.VIII 1929 r., tor 50 m.).

5 × 50 m. dow.: AZS. Warszawa 3:39,4 (Warszawa, 3.VIII 1929 r., tor 50 m.).

4 × 100 m. dow.: AZS. Warszawa 6:53,3 (Warszawa, 4.VIII 1929 r., tor 50 m.).

4 × 100 m. dow.: Reprezentacja Polski (Nowakówna, Reicherówna, Schönfeldówna, Iżycka) 6:33,4 (Warszawa, 25.VIII 1929 r., tor 50 m.).

Z Żeglugi Polskiej w Gdyni.

Nawiązując do starych tradycji pracownicy Żeglugi Polskiej ufundowali votum w postaci modelu starego okrętu epoki kaprów królewskich.

W niedzielę 29 grudnia r. ub. z gmachu Żeglugi Polskiej wyruszył pochód z tym modelem, przeszedł do Kościoła w Gdyni na ulicę Świętojańską, poczem po odpowiedniem nabożeństwie i pięknem a wzruszającem przemówieniu X. Wikarego model ten zawieszony został w głównej nawie.

W ten sposób Kościół w Gdyni jest jedynym w Polsce z wiszącym pośrodku okrętem, co tak często się spotyka w kościołach np. Bretanji i t. p.



Japoński książę Takamatsu jest jednym z najlepszych skiffistów swego narodu.

KRONIKA PŁYWACKA

Zawody pływackie w Krakowie.

W Krakowie odbyły się 8.XII r. ub. zawody pływackie, zorganizowane przez Cracovię przy licznym udziale startujących.

Rewelacją zawodów był 17-letni Ruppert z Cracovii, bijący niespodziewanie na setkę Bobra z Pogoni w czasie 1:13,2. Na 200 m. st. dow. miał Ruppert 2:45,6, co kwalifikuje go na trzeciego zawodnika w Polsce.

Kot, przychodzący zwolna do formy, pobił sztafetę juniorów Cracovii 4 × 100 w czasie 5:57, uzyskując międzyczas na 200 m. 2:48. Młody, bo 16-letni Zakrzewski na setkę nawznak zdobywa pierwszą klasę w czasie 1:33, a płynąc czystym crawlem wysuwa się na drugie miejsce w Polsce po Karliczku z C. K. S-u.

Stosunkowo słabo wypadł start pań, w których debiutowały z powodzeniem Angelisówna i Reichardówna.

Czaplicka wykazuje poprawę w stylu. Brakło na starcie mistrzyni Polski Nowakówny i Laskowskiej.

W konkursie skoków popisowych, wykonali Sieńkowski i Skwarczyński wiele trudnych skoków (auerbachy półtora salta i t. p.).

Poprawa wyników, oraz dość duża grupa nowych sił, pozwalają wróżyć świetną przyszłość sekcji pływackiej Cracovii. Zawody zgromadziły około 150 osób. Program 12 konkurencyj ukończony został w godzinę 20 minut.

Wyniki szczegółowe: 100 m. senjorów I kl. — 1) Ruppert (Crac.) 1:13,2, 2) Bober 1:17,4, 3) Kowalski o 2 metry w tyle; 100 w. st. dow. chłopcy do 18 lat — 1) Krakowiak (Crac.) 1,27, 2) Meglicz, 3) Stypiński; 100 m. nawznak — 1) Zakrzewski 1.33; 50 m. st. dow. chłopcy do 14 lat — 1) Piątek 0.40; 50 m. st. dow. panów — 1) Sieńkowski 32.8, 2) Nejberg 33.3, 3) Kowalski 34; 200 m. st. klas. panów — Paully M. (Crac.) 3:25,4; 3 × 25 m. st. dow. pań — 1) Crac. I 1:9,2; 100 m. senjorów II kl. st. dow. — Nejberg (Crac.) 1.23; 100 m. st. klas. 16 lat — Łukiewicz 1:53,6; 50 m. st. dow. pań — Sędzimirówna 49.4; 200 m. st. dow. — Ruppert (Cr.) 2.45 — czas lepszy od rekordu okręgowego o 8 sek. — międzyczas na 100 m. 1.16.

Pływalnia w Łodzi.

W grudniu bawił w Łodzi z ramienia PUWF ppłk. Krzyski, który załatwił ostatecznie sprawę wykończenia pływalni w Łodzi. Szatnie i natryski wybudowane zostaną przy współudziale Państwowego Urzędu W. F. Pływalnia oddana będzie do użytku na wiosnę.

Pływalnia w stolicy.

W połowie grudnia oddana została do użytku zawodników kryta pływalnia Kasy Chorych (Warszawa — Wolska 52). Rozmiary pływalni wynoszą 10 × 15 mtr.

Bilans walk o mistrzostwa pływackie.

5 lat trwała walka o puhar pływacki ofiarowany przez M. S. Wojsk. W walkach tych najwięcej punktów zdobyli: 1) Kajzerówna 170 pkt., 2) Tratowa 107 pkt., 3) Maerz 96 pkt., 4) Kuncewicz 94 pkt., 5) Jurkowski 89 pkt., 6) Ficówna 84 pkt., 7) Matysiak 81 pkt., 8) Schönfeld 78 pkt., 9) Kot 68 pkt., 10) Sieńkowski 61 pkt., 11) Szmidtówna 50 pkt., 12) Schönfeldówna 49 pkt. Na czele stoją, jak widzimy, kobiety.

Terminy pływackie.

Terminarz zawodów pływackich w roku 1930, ustalony przez PZP., przedstawia się następująco: od 29.VI do 13.VII — mistrzostwa okręgowe, 26.VIII — długodystansowe mistrzostwa Polski na morzu, 27.VII — zawody międzynarodowe, 9—11.VIII mistrzostwa Polski, 16—17.VIII mecz Polska — Austrja w Wiedniu, 23 i 24.VIII słowiańskie mistrzostwa w Lublanie, 26 — 31.VIII mistrzostwa Europy w Wiedniu, 6 — 8.IX mistrzostwa Polski w waterpolo.

Bilans zagranicznego sezonu pływackiego.

Tabela najlepszych światowych wyników pływackich przedstawia się następująco: Panowie 100 m. st. dow. — Barany i Lauffer 58.6, Schwarz 58.8, Kajas 60.2, Spencer 60.4, Berg 60.5; 400 m. — Berg 4.51, Taris 4.52, Schwarz 4:57.8, Tisata 4:58, Schields 5:02.5; 1500 m. — Crable 20:40, Makine 20:44, Clapp 20:50, Takemuri 20:54, Taris 21:00, Zorilla 21:10; 200 m. st. klas. — Tsuruta 2:45, Spence 2:47.6, Bieltas 2:50.6, Schaffer 2:50.9, Schwarz 2:51.4; 100 m. nawznak — Kejas i Lauffer 1:08.2, Kuppers 1:08.8, Tissler 1:11, Barany 1:12, Lundhal 1:13.6. Panie: 100 m. st. dow. — Osipowicz 1:09, Geraghty 1:09.2, Hatsch, Madison i Braun 1:11.4, Berner 1:12; 400 m. — Kim 5:47.2, Osipowicz 5:52, Lambe 5:55, Braun 6:02, Madison 6:05; 200 m. st. klas. — Bienenfeld 3:15.2, Geraghty 3:16.8, Gelder 3:16.9, Muhe 3:18.3, Mackhl 3:19; 100 m. nawznak — Braun 1:21.2, Kelm 1:21.8, King 1.23, Cooper 1:24, Grendel 1:25.

Statystyka mistrzostw pływackich.

Pływackie mistrzostwa Polski odbyły się poraz pierwszy w roku 1922, a zatem w roku ub. były to ósme z rzędu zawody. Najwięcej tutułów zdobyli zawodnicy i zawodniczki następujący: Kajzerówna 9, Jurkowski, Kuncewicz i Maerz po 7, Schreiberówna i Schönfeld po 5, Tratowa i Kot po 4, Lindnerówna, Estreicherówna i Dette po 3, Nowakówna, Schmidtówna, Ficówna, Schönfeldówna, Segeda, Kratochwila, Süssman, Siwicki i Smolka po 2, a reszta po jednem mistrzostwie. Najlepsze wyniki w ciągu tych 8 lat uzyskane powstały wyłącznie w ostatnich dwóch latach, a mianowicie: panów: 100 mtr. Bocheński 1:08.8, 400 m. i 1500 m. Kot 5:45.3 i 23:35.6, 1000 m. nawznak: Trytko 1:30.4, 200 m. st. klas. 3:14.8, sztafety 5 × 50 i 4 × 200 mtr. AZS. warsz. 2:42.8 i 11:47. Panie: 100 m. Iżycka 1:33.5, 400 m. Kajzerówna 7:40.4, 1500 m. Ficówna 30:46.1, 1100 m. nawznak Nowakówna 1:39.5, 200 m. st. klas. Reicherówna 3:39, sztafeta 5 × 50 i 4 × 100 mtr. AZS. warsz. 3:39.5 i 6:53.3.

Basen pływacki we Lwowie.

We Lwowie został zbudowany staraniem 26 p. p. otwarty basen pływacki o wymiarach 50 × 25 mtr. Jest to pierwszy stadjon wodny na terenie Lwowa.

Kot przeniósł się do Krakowa.

Rekordzista polski na dłuższe dystansy w pływaniu Jan Kot (AZS. — Lwów), przeszedł z macierzystego klubu do Cracovii. Zmiana barw klubu nastąpiła w związku ze zmianą miejsca zamieszkania znakomitego pływaka.



Pływalnia ośrodka W. F. w Katowicach cieszy się w sezonie zimowym wielką frekwencją.

Zawody pływackie w Katowicach.

Zorganizowane przez EKS. w dniu 8.XII r. ub. w Katowicach międzynarodowe zawody pływackie dały wyniki następujące:

Wielka sztafeta 10 × 19 mtr. stylem dowolnym: 1) Gliwice 1900 2:49,2, 2) EKS., 3) SKLA Katowice.

Bieg 58 mtr. stylem dowolnym, młodziki: 1) Boschin Gliwice 1900 37,2, 2) Durcy EKS., 3) Nierychło SKLA. Katowice. Wloch I KP. Siemianowice.

Bieg 19 mtr. stylem dowolnym, chłopcy: 1) Scholz EKS. 22,3, 2) Winkelmejer, 3) Hackauff.

Bieg 87 mtr. nawznak panowie: 1) Karliczek EKS. 1:09, 2) Sokollik Gliwice 1900, 3) Tramer, Hakoah Bielsko.

Bieg 87 mtr. stylem klasycznym, panowie: 1) Hauber Friesen Zabrze 1:08,1, 2) Kłaputek SKLA Katowice, 3) Ritschwald EKS.

Sztafeta zmienna 3 × 58 mtr. panowie: 1) Gliwice 1900 2:04,3, 2) EKS., 3) SC. Cieszyn.

Sztafeta 3 × 58 mtr. stylem klasycznym, młodziki: 1) Gliwice 1900 2:24,6, 2) SKLA Katowice, 3) EKS.

Sztafeta dziewcząt stylem dowolnym 3 × 19 mtr.: 1) EKS. 1:14,8, 2) Makkabi Kraków 1:16.

Sztafeta 4 × 58 mtr. stylem dowolnym panie: 1) Makkabi Kraków 3:35,6, 2) SKLA Katowice 3:48,4.

Sztafeta zmienna 3 × 58 mtr. młodziki: 1) Gliwice 1900 2:10,4, 2) EKS. 2:14,8.

Sztafeta 3 × 87 mtr. stylem klasycznym panowie: 1) EKS. 3:50,4, 2) IKP. Siemianowice 3:56.

Sztafeta 3 × 58 mtr. stylem dowolnym młodziki: 1) EKS. 1:54,2, 2) Gliwice 1900 1:56,8, 3) SKLA Katowice 2:06.

Bieg 87 mtr. stylem dowolnym panowie: 1) Muschol Gliwice 1900 57,4, 2) Haller SKLA. Katowice 1:00,4, 3) Krawczyk SKLA. Katowice 1:01,8.

Bieg 58 mtr. stylem klasycznym, młodziki: 1) Salimann Gliwice 1900 44,6, 2) Machulla SKLA. Katowice 47,6, 3) Klose Gliwice 1900 48.

Nurkowanie: 1) Karliczek EKS. 50 mtr. — 47 sek., 2) Janocha IKP. — 35,5 mtr. — 48,8 sek., 3) Waliczek Giszowiec 33 mtr. — 33,8 sek.

Nurkowanie o talerze: 1) Kubelski Gliwice 15 talerzy — 46 sek., 2) Weber Cieszyn 12 talerzy — 30,6 sek., 3) Pawlik Giszowiec 11 talerzy — 18,2 sek.

W piłce wodnej katastrofalną porażkę poniósł mistrz Polski Makkabi Kraków w meczu z KS. 1900 Gliwice w stosunku 17:0 (1:0), w przedmeczu EKS. pokonał SKLA. 14:1 (7:1). Uwzględniwszy krótki stosunkowo tor oraz brak należytego treningu u naszych zawodników, wyniki uzyskane są bardzo dobre. Zawody stały zresztą na bardzo wysokim poziomie i dostarczyły licznie zgromadzonej publiczności dużo emocji.

Dobry wynik Karliczka.

Świetny pływak EKS-u, Karliczek, znajduje się obecnie w doskonałej formie. Startując w pływalni krytej w Katowicach, Karliczek uzyskał na 87 mtr. (6×14.5 mtr.) czas 1:09 sek., co odpowiada 1:20 na 100 mtr. Tymczasem dotychczasowy rekord Polski na 100 mtr. nawznak wynosi 1:22.4 s., pobicie więc przez Karliczka wydaje się tylko kwestją czasu. Zaznaczyć jednak należy, że rekordy polskie notowane być mogą tylko na pływalniach o długości conajwyżej 20 mtr.

Zawody w Siemianowicach.

W Siemianowicach rozegrane były w listopadzie zawody pływackie w hali, które dały nast. wyniki: 100 mtr. nawznak — Pipa 1:41, 2) Hornik, 100 mtr. st. klas. — Nowak 1:31, 2) Bińczyk, 100 mtr. st. klas. pań — Berlikowa 1:52, 2) Dragonówna, sztafeta 3 × 100 mtr. — Siemianowicki K. P. 4:44, skoki — 1) Wałach, 2) Musioł, 100 mtr. z przeszkodami — 1) Schönfelder, 2) Sojka.

Zawody w Siemianowicach.

W Siemianowicach rozegrano 5 stycznia r. b. z okazji 25-lecia I. K. P. Siemianowice, zawody pływackie, których wyniki szczegółowe były następujące:

Panowie:

100 mtr. st. dow. — 1) Hallor 1:11, 2) Karliczek 1:12.2, 3) Schwaen 1:13,4, 4) Krawczyk 1:16,8.

100 mtr. nawznak — 1) Karliczek 1:24, 2) Pipa 1:41.2.

200 mtr. st. klas. — 1) Kaputek 3:01.8, 2) Nowak 3:16.6, 3) Ritschewald 3:21.6.

100 mtr. st. dow. młodzików do 17 lat — 1) Durey 1:15. 2) Jaszowski 1:18. 3) Włoch 1:18.3.

33 mtr. st. dow. chłopców — 1) Lebek 25 sek., 2) Brol.

Sztafeta:

4 x 100 mtr. st. klas. — S. K. L. A. 5:59.9, 2) I. K. P. (Siemianowice).

10 x 33 mtr. st. dow. — 1) E. P. K. S. 3:28, 2) S. K. L. A. 3:30, 3) I. K. P. 3:32.

Skoki:

1) Polok, 2) Wałach. Maerz nie startował.

Nurkowanie:

1) Karliczek 49 mtr., 2) Schönfeld 35 mtr.

Panie:

200 mtr. st. klas. — Ficówna 3:47.6, 2) Jarkuliszówna. Kajzerówna się wycofała.

100 mtr. nawznak — 1) Kajzerówna 1:46, 2) Czoppówna.

100 mtr. st. dow. — Raschdorfówna 1:31, płynie w przedbiegu panów i ulega dopiero po zaciętej walce.

100 mtr. st. klas. do lat 17 — 1) Meusel 1:52, 2) Michalczykówna.

33 mtr. st. klas. dziewcząt do lat 14 — 1) Michalczykówna 34 sek., 2) Alderówna.

Bocheński w Paryżu.

Spotkanie między finalistami Belgji i Francji o puhar Levego, wzbudziło znaczne zaciekawienie w tutejszej prasie. Bocheński najlepszy pływak G. S. C. musiał w tym wypadku bronić honoru barw belgijskich. W zwycięstwo coprawda bardzo nie wierzono, ale gdyby je osiągnięto, to z pewnością nikt nie wziąłby tego za złe.

Wiedząc, że jedynym atutem jest Bocheński, skierowano wszystkie zachwyty w jego kierunku. Zapomniano zupełnie, że prócz niego jedzie kilkunastu innych zawodników, jak: Gilot, Benas, De Pauv i inni, których przecież nazwiska należą do elity tutejszych pływaków, no i którzy razem tworzą najlepszy belgijski klub pływacki.

Derniere Heure pisząc o Bocheńskim podaje wszystkie jego rekordy życiowe, nazywa go Polakiem, ba nawet mistrzem Polski (co za rzadka kurtuazja). Pisze nieco o Tarrisie i namawia wyraźnie Bocheńskiego by go nalał.

Wiadomości telegraficzne niestety zawiodły. Zawiodły mnie, który liczył na 1:04 głośno, 1:03 i coś po cichu; zawiodły pełnych ufności Belgów.

Jak to się stało, iż Bocheński robiąc normalnie w marnej konkurencji 1:05 z kawałkiem, płynąc z Tarrisem robi 1:08 jest zagadką.

Nie mniejszą jest zresztą, wynik 400 m. Tu Bocheński mało, że przegrywa do Tarrisa, ale jeszcze przed nim lokuje się Lesur z czasem 5:45.

Co napisze teraz prasa, jest ciekawe; narazie milczy (widocznie obrażona).

Niewiem czy prędko trafi się Bocheńskiemu podobna okazja wybicia z pośród plejady pływaków. Bo aczkolwiek przegrać do Tarrisa musiał, który zresztą był na tych zawodach w nadzwyczajnej formie (100 m. 1:02. 400 m. 5:23) i pobił na 100 m. rekord Francji, ale osiągnąć w takiej konkurencji 1:08 — jest kompromitujące. Wątpię czy teraz może się zmierzyć z Coppietersem, a którego pobić jest zdaje się jego marzeniem.

J. H.

26 godzin w wodzie.

Znakomita pływaczka, miss Gleitze, utrzymała się w wodzie pod Edynburgiem 26 godzin, bijąc rekord o dwie godziny.

ECHA GŁOŚNEJ SPRAWY

„Vicemistrzynie".

W „Gazecie Warszawskiej" z dnia 5 stycznia ukazała się charakterystyczna wzmianka, którą w całości zamieszczamy:

„WIOŚLARKI WYJEŻDŻAJĄ..."

Od Warszawskiego Klubu Wioślarek otrzymujemy następujące wyjaśnienie z prośbą o zamieszczenie:

„Wobec nieścisłych wiadomości, które ostatnio ukazały się w niektórych pismach o wartości sportowej osady czwórki ze sternikiem Ace L. R. C., którą wioślarki nasze pokonały w Warszawie na regatach międzynarodowych 15 września ub. r., Warszawski Klub Wioślarek komunikuje, iż osada angielska Ace L. R. C. jest wicemistrzem Anglji za 1929 rok".

Od Redakcji: Ze swej strony możemy, jako komentarz, dodać, że tytułu oficjalnego wicemistrza niema, natomiast porażka odniesiona przez osadę wioślarską od mistrzowskiej osady — nie daje osadzie zwyciężonej prawa do tytułu wice-mistrza, bo wtedy wszystkie osady zwyciężone przez mistrza, byłyby wice-mistrzami.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29. — TEL. 70-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Prenumerata „Sportu Zimowego" Zł. 4.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.